

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego Nr 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-38. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska Nr 61. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 14 z dnia 3 kwietnia 1915 r.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE”
Ulgi na wyp. niezł. do pracy
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.
8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszotatki Nr. 45.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Miłosierdziu Szanownych Czytelników polecamy biednego sierotę po inteligentnych rodzicach, wzorowego ucznia 4 kl. szkoły polskiej, który błaga na wpis, ubranie, i książki. Ofiary przyjmuje redakcja dla sieroty ucznia 4-ej klasy.

Stef. Krzywoszewskiego

„Pani Julia” wyd. II powieść
„Edukacja Bronki” komedia
„Rusalka” „
„Aktorki” „
„Dyabeł i Kaczmarka” „
„Rozstaje” „

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**Pamiętajcie
o wpisach szkolnych**

wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata”.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

„Palais de Glace”

Nowy-Świat № 19.

Pierwszorzędny kinematograf
Udział zm. k. Warsz. Orkiestry
Filharmonicznej.

Od administracji.

Wielkie trudności, z jakimi walczyć musimy w obecnych czasach, zmuszają nas do wczesnego uregulowania nakładu „Świata”. Celem więc uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma, prosimy uprzejmie Szan. Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty na kwartał II-gi.

SPÓR O DARDANELE.

Konstantynopol oddawna już był szkołą dla dyplomatów. Niezliczone nici intryg, koncentrujące się w stolicy Wschodu, zawzięta rywalizacja wpływów, rozgrywająca się pomiędzy prawie wszystkimi mocarstwami świata, oraz specjalne zaangażowanie kwestii cieśnin, wyłaniającej się z ogólnego kompleksu licznych powikłań sprawy wschodniej—wszystko to składało się na to, iż zarówno wyrafinowane intrygi zachodu, jak i chytra, podstępna gra wschodu czyniły z Konstantynopola jakgdyby miejsce turnieju dla zdolności dyplomatycznych ambasadorów i pełnomocników wszystkich państw.

Zarówno stosunek poszczególnych państw do rozwiązania kwestii cieśnin, jak i t. zw. polityka „zachowania” lub „podziału” Turcji, następująca niezliczoną ilość obserwacji.

Z obserwacji tych niezwykle wyraźnie bije w oczy, że zarówno zasada, jak i stanowisko mocarstw ulegały nader częstym zmianom, a zmiany te zależały w równej mierze od interesu i od siły wpływu danego państwa na rząd turecki.

Sprawa swobodnego wyjścia z Morza Czarnego, od szeregu lat tak bardzo zaprzatająca uwagę rosyjskich mężów stanu, przechodziła liczne fazy, napotykając cały szereg różnorodnych przeszkód. Wo-

góle do końca wieku XVII-go sprawa ta wcale nie istniała, Morze Czarne należało bowiem wyłącznie do Turcji, żadnych obcych posiadłości nad brzegami jego nie było, nie mogło być więc mowy o swobodzie lub zamykaniu przepływu przez cieśninę Dardaneelską.

Jak pisał wysłannik Piotra Wielkiego do Konstantynopola, Galicyn, „sułtan uważa Morze Czarne za swój dom własny, gdzie cudzoziemcom wstęp jest zupełnie wzbroniony: jest to dziewica, ukryta w głębi haremu przed wzrokiem obcokrajowców, i raczej wybrałby on wojnę, niż zgodziłby się na pozwolenie obcym narodowościom pływania po tem morzu wewnętrznem”. Pomimo tego nieprzełamanego oporu w sprawie nawigacji na wodach Morza Czarnego, z chwilą zdobycia przez Piotra Wielkiego Azowa sytuacja radykalnej uległa zmianie.

Już wówczas w 1700 roku sekretarz stanu podczas rokowań, poprzedzających pokój w Konstantynopolu, rzucił to wieszcze, jak się zdaje, proroctwo: „Z chwilą, gdy okręty cudzoziemskie uzyskają prawo swobodnego pływania po Morzu Czarnem, wybije godzina końca cesarstwa otomańskiego”. Dalsze zwycięstwa oręża rosyjskiego, zakończone w roku 1774 słynnym pokojem w Kuczuk-Kajnardży i pokojem w Jassach w roku 1792, poza zdobyczą

Krymu zastrzegały nowe ustępstwa na rzecz swobodnej nawigacji floty rosyjskiej.

Pokój w Kuczuk-Kajnardzi przyznawał zupełną swobodę ruchów flocie handlowej na morzu Czarnem, pokój w Jassach sankcjonował zainstalowanie się rosyjan na brzegach Morza Czarnego.

Od tej pory sprawa Morza Czarnego i cieśnin weszła w nową fazę. Morze Czarne przestaje już być wewnętrznym morzem tureckim, należy bowiem do dwóch właścicieli, staje się jednak dla rosyjan morzem zamkniętym. O otwarciu, o prawo do wyjścia toczy się od tej chwili walka zawzięta, walka nieubłagana, aż po dzień dzisiejszy. Jeszcze niedawno, bo przed paru tygodniami, na posiedzeniu Dumy echa tego historycznego sporu rozbrzmiewały donośnie i wyraźnie zarówno w przemówieniach posłów, jak i w przemówieniu ministra spraw zagranicznych, Sazonowa, oświadczającego, że: „Zatarg z Turcją nie tylko uwieńczył nową chwałą oręż rosyjski, ale i przybliżył chwilę rozstrzygnięcia ekonomicznych i politycznych zadań, związanych z wyjściem Rosji na otwarte morze“.

Wkrótce jednakże spór między Rosją a Turcją przybrał cokolwiek inny charakter przez wmieszanie się do niego innych mocarstw, również zainteresowanych na bliskim Wschodzie.

Pierwszym przeciwnikiem Rosji w tym względzie była Anglia.

Zanim przejdziemy do zanotowania główniejszych momentów scysy między wspomnianymi mocarstwami, musimy zaznaczyć ciekawy fakt, iż poraz pierwszy Dardanele zostały otwarte dla floty rosyjskiej wówczas, gdy płynęła ona z odsieczą Turcji przeciw Napoleonowi.

Niezmienne również ciekawe dane podaje Vandal (Napoléon et Alexandre I-er), opisując zjazd z 1807 roku i zaznaczając, że pokój świata rozbił się wówczas o upór Napoleona, który odmówił Aleksandrowi Konstantynopola, jako ceny przekształcenia mapy europejskiej według woli i zamierzeń wielkiego koryfana.

Napoleon uważał posiadanie Konstantynopola za równoznaczne z posiadaniem wpływu na bieg spraw całego świata, dlatego też, odrzucając warunek zgody Aleksandra I-go, wszystkich sił dokładał, aby utwierdzić wpływ swoje w Konstantynopolu. Pierwsi politycy tę odczuli na swej skórze Anglicy, gdy bowiem admirał Duckworth usiłował wpłynąć do zatoki i pod grozą bombardowania miasta uzyskać wypędzenie ambasadora Francji, ambasador Sebastiani zagrzał sułtana Selimę do obrony, sam nią pokierował i zmusił eskadrę angielską do cofnięcia się. Nieudana próba angielska zakończyła się traktatem w 1809 r. — w traktacie tym sułtan zobowiązał się do zamknięcia Dardaneli, a Anglia oświadczyła, że próby admirała

Duckwortha nie powtórzy i że uszanuje zamknięcie Dardaneli, ale pod warunkiem, że sułtan zmusi do obserwowania tego prawa wszystkie inne mocarstwa.

Od tej chwili wolność przejazdu przez cieśniny Dardaneelskie staje się dla Turcji okupem za te lub inne usługi, wyświadczone to przez Anglię, to przez Rosję.

Sytuacja Konstantynopola, będącego jakgdyby strażnicą cieśnin, ma tyleż dla Turcji stron dodatnich, co i ujemnych; gdy bowiem, panując nad cieśninami i łącząc niejako Europę z Azją, jako punkt handlowy, Konstantynopol przedstawia niezmierne ponętą zdobycz, to znów, z drugiej strony, zawsze grozi mu możliwość znalezienia się pod groźbą luf armatnich tego lub innego państwa.

Konstantynopol w rękach silnego rządu i silnej armii mógłby w rzeczywistości być zdobyczą nielada, w rękach słabej Turcji był tylko przedmiotem apetytów, i jedynie dzięki sprzeczności interesów państw europejskich dotychczas pozostał w rękach tureckich. Jednym z największych atutów, zdobytych przez Rosję, był w roku 1833 traktat w Unkiar-Skelessi.

W roku tym sułtan, zagrożony przez zwycięski pochód Ibrahima, zwrócił się o pomoc do cesarza rosyjskiego, który wysłał flotę i 50.000 ludzi na obronę Konstantynopola.

Za tę usługę Aleksy Orłow zawarł wspomniany traktat, w którym zostało podpisane przymierze odporne.

W przymierzu tem Rosja obiecywała zbrojną pomoc Turcji w razie każdego możliwego ataku, wzajemian zaś za to „Jego Cesarską Mość Cesarz Wszechrosyjski, pragnąc oszczędzić Najwyższej Porcie ciężarów i kłopotów, wypływających z występowania z pomocą fizyczną, nie będzie wymagał tej pomocy, wzamian za ograniczenie się w akcji na korzyść Dworu Cesarskiego Rosji do zamknięcia cieśniny Dardaneelskiej, to znaczy, do niedopuszczenia do niej pod żadnym pozorem żadnego okrętu nieprzyjacielskiego.“*)

*) Martens: „Recueil de traité et conventions conclus par la Russie avec les puissances étrangères“ Str. 659 t. XI.



Traktat ten był absolutnym tryumfem Rosji, u której wpływy w Konstantynopolu stały się decydujące i, jak słusznie zaznacza jeden z najlepszych współczesnych znawców kwestii wschodniej, René Pinon, był zupełnym zniweczeniem umowy z 1809 roku.

Od tej chwili dyplomacja angielska wszystkie swe wysiłki skierowywała ku obaleniu wspomnianego traktatu. Okazywała nadarzyla się szybko, gdyż już w 1840 roku podczas drugiej wojny turecko-egipskiej, Palmerstonowi udaje się w Konwencji Londyńskiej przeprowadzić paragraf 4, ustanawiający, jako zasadę prawa międzynarodowego, zamknięcie cieśnin.

W nienawiści ku Ludwikowi-Filipowi Cesarz Mikołaj I sam podpisuje wspomniany traktat, niwecząc tem samym traktat z Unkiar-Skelessi.

Już w roku następnym, 13 lipca 1841 r., przez wejście Francji do koncertu europejskiego Konwencya Londyńska staje się Konwencya Cieśnin.

I oto, jak pisze p. René Pinon, kwestya cieśnin wchodzi w nową fazę: od traktatów z 1809 i 1833 roku, zawieranych z jednym tylko mocarstwem, przechodzi do traktatu zbiorowego, zawartego z wieloma stronami.

Z zestawienia wszystkich tych traktatów widzimy dobitnie, jak bardzo zżęzała się ciągle niezależność sułtana; chociaż więc mocarstwa zaznaczały, że dają „widoczny dowód uznania, jaki składają dla niepo-gwałcalności jego praw suwerennych“, to tem niemniej pozostawało faktem, iż prawo to znacznie zostało okrojone.

Sułtan został zmuszony do zamknięcia cieśnin, nie posiadając jednocześnie prawa otwierania ich, ograniczony więc został widocznie w decydowaniu o części swego terytorium.

Konwencya z roku 1841 jest wyraźną przegraną Rosji, gdyż zamknięcie cieśnin niezaprzeczenie skierowane jest jedynie przeciwko Rosji. Jako dowód tego posłużyć mogą wypadki z roku 1856, gdy Anglia i Francja, sprzymierzone z Turcją, przedostały się na Morze Czarne, aby zaatakować Sewastopol. Traktat paryski jest dalszym ciągiem niepowodzenia Rosji.

W traktacie tym nie tylko cieśniny zostają zamknięte przed flotą rosyjską; samo Morze Czarne zostaje ogłoszone jako niedostępne dla wojennej floty rosyjskiej. Traktat ten zabrania Rosji budowania nadmorskich arsenałów i pozwala na utrzymanie tylko paru małych statków. Morze Czarne zostaje ponadto ogłoszone za neutralne. Tym sposobem Rosję na Morzu Czarnem spotyka klęska, nad której odrobieniem dyplomacja rosyjska natychmiast zaczyna pracować.

DN.

L. Chrzanowski.



Nad świeżo usypaną mogiłą towarzysza.



Przeprawa żołnierzy przez rzekę po moście pontonowym.



Wsie spalone, pola zryte świeżymi mogiłami... A jednak trzeba siać... na nowy plon!

CHODZIKI.

Ze u nas każdy nosi Polskę w sobie i uważa się za ów potężny „milion”, za mównicę i natchnienie ogółu, więc wytworzył się i teraz osobliwy typ, odrzynający się wyraźnie na tle powszechnego nieszczęścia, na tle, zalanem krwią i rozświetlonym łuną pożarów. Oto, dobrowolny lub poniewolny wychodźca robi wiatr, zbawia Ojczyznę, przybierając przedziwnie zmienną postać. Raz jest tylko polakiem, drugi raz w dodatku pisarzem, dziennikarzem, trzeci — społecznikiem, czasem „reprezentantem prasy” i Bóg wie nie czem. Upstrzony w sfabrykowane godności — jakby w odświeżeniu przywdziana czamara — kołaczę do drzwi cudzoziemskich redakcyi. Kierownik pisma ma wyraźnie przed sobą osobę, kogoś, kto jest rzecznikiem całości i za kim całość stoi... Tak... Przybysz nastraja ton na czarno-żółtą orientację i tłómaczy z zapalem, dlaczego drogi do Rzymu muszą prowadzić przez Berlin. Tamci, z poza szlabanu kordonowego, stracili głowę, przekreślili stare obrachunki i pchają wóz w otchłań. Wolność, radość, jasność, powioną tylko z nad Sprewy, nie z nad Newy...

Uścisk dłoni, — zatrzaśnięcie drzwi.

Nazajutrz anonują innego podróującego dostawcę polskości.

Polityk i redaktor, albo redaktor i polityk.

Na wyszywkach nosi biało-czerwono-niebieskie barwy, w kieszeniach zaś pocztówki, przedstawiające *Sa Malpropeté l'empereur des barbares*, wysoka, pokrzywiona figurę z pikielhaubą na głowie, okoloną aureolą z napisem: *incendiaire*. Każdy pozna w owym „brute” Wilhelma II w przekarykaturowanej karykaturze z wycieńczoną i stygnącą z przerażenia miną.

— Ach! ogromnem cieszą się powodzeniem te obrazki we Francyi! Chyba panowie nie zapomnieli o własnych cierpieniach.

Trafił w kamerton, gdyż duńscy nie lubią istotnie swego sąsiada.

I zaczyna opowiadać, jak „tamci” wykoszlawili sprawę, jak bronią przepadłych okopów i dla zachowania stanu posiadania poszli na opak rozsądkowi. Mniejsza o galicyjskich fronderów! Bez nich musi i tak zwyciężyć jedynie usprawiedliwiony kierunek i zawieźć pod rosyjską busolą kraj do bezpiecznej przystani! Przecież i pod Montmirail polscy szwo-

leżerzy bili polsko-pruskich ułanów... I cóż z tego? Tragedya rozbiorowa i nic więcej.

Uścisk dłoni, — zatrzaśnięcie drzwi.

Odtąd podwoje redakcyi były zamknięte dla polaków.

Zobrazowanie nieprzesadzone, raczej niedosadzone.

Bo przeróżne chodziki, rozdzielające szaty, uderzające w tam-tam bólów narodowych, wypychające się w tragicznym widowisku na front czy boczne plany, pozostawiają po sobie niezatarte smugi, żywe i zawstydzające świadectwa polskiej rozbieżności i zamętu. Grzebie się w ten sposób najskuteczniej powagę społeczeństwa w opinii zagranicznej, odciągając od niego współczucie i sympatyę świata. Jakżeż obcy mają mieć dla nas odruch serca, gdy sami wytaczamy spór przed ich trybunały i znieprawiamy domowe gniazda? Jakżeż mogą uważać za słuszne i potrzebne wskrzeszanie zbiorowiska ludzkiego, oskarżającego się wzajemnie i po uszy grzęznącego w waśni? Oni nie rozumieją przecież wszystkich wyników dramatu dziejów polskich i płynących z nich następstw, zaczęli widzą wyłącznie gromadę kłótników, z których ci ciągną do sasa, — inni znowu do lasa. Dlatego nie miejsce popularyzować między cudzoziemcami orientację, napinać łuk w tę lub ową stronę, mierzyć na wschód czy zachód... Za własnymi rogatkami winniśmy być jedynie polakami o jednolitej, zwartej myśli, pomnożycielami prawdziwych korzyści, zapatrzonymi w wiarę pogodniejszego i zestrojonego jutra. A więc jest o czem mówić: o przeszłości Ojczyzny, o jej dziejowej spuściźnie. A więc należy budzić *zainteresowanie* dla kraju, skłaniać do wniknięcia w smutną kaźń naszą, reszta zaś sama znajdzie się. Jeżeli nie będziemy mieli teraz zbudować złotych mostów, wiodących do uczuć narodów, owszem, własne ujawnimy chwasty, zmarnieć może obficie krew polską użyżniona siejba. Za zapłatę — starczy później lekceważenie. Zagrozić trzeba tedy corychlej drogie nieszczęsnym chodzikom, niepowołanym maniakom, tępych wartogłowom. Zgrzeszono przypomnieniem ustanowienia w odpowiednich środowiskach przedstawicielstw informacyjnych. Chwyciły je zatem samozwańcze dłonie, mniej lub więcej nadęte pawie, opuszone w dorobione tytuły, zawsze statecznie poniewierające ważną sprawę. Kiedy niekiedy i pawie mają dobrą wolę, lecz dobra wola starczy do sanny po śniegu, nie po ślizkiej przestrzeni polityki — i to kosztem narodu.

Kopenhaga.

Ernest Łuniński.

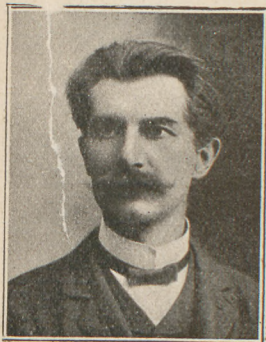


Samodzielność gospodarcza ziem polskich.

Ankieta „Świata“.

Młynarstwo.

Inż. Wrocisław Krzyżanowski twierdzi, że o przyszłość naszego młynarstwa nie należy się martwić. Spożywamy bowiem ziarna po 14 pudów na osobę, a produkujemy po 12. Wwozimy, jak widać, cudze zboże, rosyjskie lub z ziem koronnych, Nieodpowiednia taryfa różniczkowa przewozowa, która powiada, że poza 380 wiorst wysyłać może rosyjski rolnik za

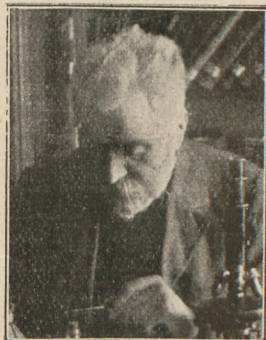


Inż. W. Krzyżanowski.

jednaką opłatą tak zboże, jak i mąkę, powoduje, że Wschód woli wywozić gotową mąkę, co nie jest dla nas na rękę. Pogarsza też stosunki to, że młyny nasze urządzone są pierwotnie, że posiadamy za mało wielkich przedsiębiorstw handlowo-młynarskich, któreby pod względem technicznym zużytkowały wszystkie zdobycze wiedzy oraz wskazówki praktyczne. Ziarno nasze jest stanowczo najlepsze na świecie, stąd też mąka nasza daje największy przypiek. Np. mąka angielska nie daje wcale przypieku. Ale cóż, kiedy na 5.893 młyniki jest zaledwie *dwieście* większych przedsiębiorstw i to też często w rękach kapitału żydowskiego, który wcale nie dba o jakość wytwórczości.

Piwowarstwo

Inż. Czesław Boczkowski, dyrektor Stacji doświadczalnej dla piwowarów, narzeka, że większość naszych browarów jest na drodze do ruiny. Zakaz spożycia alkoholu zjawił się tak niespodziewanie i to w miesiącu, kiedy



Czesław Boczkowski

wszystkie zakłady produkowały intensywnie. Wszyskta produkcja została zmarnowana: wielkie są to szkody dla przemysłu. Nie znaczy to, by piwowarstwo nie miało u nas przyszłości. Podstawowy materiał, jęczmień, mamy wyborowy i jest bardzo ceniony na wszystkich rynkach świata. Przy pracy, troskliwości siłą rzeczy znajdziemy rynki dla naszego słoju, nawet gdyby nam chciano stworzyć zapórę od Wschodu i Zachodu. Na-

przykład Niemcy dziś dostarczają słoju do Finlandyi—wtedy kiedy moglibyśmy doskonale rynek obsłużyć, energicznie biorąc się do dzieła. Zresztą nasze piwowarstwo nie potrzebuje rynków na zewnątrz i może się utrzymać własną konsumpcją. Wprawdzie, ilość browarów maleje — ale to dlatego, że miast małych przedsiębiorstw powstają wielkie, na poważnym kapitale oparte browary, z któremi nie mogą konkurować różne „domowym sposobem prowadzone interesy“. I wydaje mi się, że jest to objaw bardzo dodatni, gdyż małe przedsiębiorstwa, a jeszcze znajdujące się nie w rękach chrześcijańskich, produkują tylko towar nie higieniczny i dla ogólnej zdrowotności szkodliwy. Szkoły zawodowe są przytem pilną potrzebą, od nich bowiem zależy racjonalny rozwój polskiego przemysłu piwowarskiego.

Przemysł ceramiczny.

Inż. St. Abramowicz w zwięzły sposób charakteryzuje nasz przemysł ceramiczny i wykreśla na przyszłość drogi rozwoju. Lęku w żadnym wypadku przemysł ceramiczny nie



St. Abramowicz.

może wcale żywić, gdyż wyszłoby to tylko na korzyść polskiemu przemysłowi. Konsumpcja nasza wewnętrznie — szczególnie w wojnie, zwiększa się tak niesłychanie, że jeżeli Komitet Obywatelski przeprowadzi ustawę o odbudowie zniszczonych budowli wyłącznie murami—to trzeba będzie podwoić a nawet potroić ilość cegielni. Zresztą, w Polsce popyt na cegłę może się 6 razy powiększyć.

Inne gałęzi tegoż przemysłu mogłyby też rozwinąć się — ale na to trzeba fachowych szkół i wygodnych komunikacji. Brak nam fachowo przygotowanego pracownika. I dlatego nieraz, miast korzystać z własnych bogactw naturalnych — sprowadzamy surowiec z Rosyi. Niewiele też zrobiono w kierunku dokładnego zbadań naszych glin. Dopiero ostatnio przed wojną zajęto się analizami skrupulatnie. Skarby mamy wielkie, ale są niewyzyskane. Wyroby majoliki, artystyczne powinny znaleźć zbyt nawet na rynkach zachodnich. Oby tylko można było fachowe założyć szkoły!

Zaprawy: cement, gips, wapno.

Inż. Antoni Budny, doskonały fachowiec, patrzy spokojnie na rozwój wytwórczości cementu, gipsu i

wapna. Właściwie chodzi tylko o cement, gdyż gips i wapno to artykuły lokalne. Dla cementu rynek wschodni jest ważny, gdyż obecnie eksportujemy już $\frac{1}{8}$ wytwórczości Królestwa. Przy połączeniu ziem polskich rynek ten stanie się jeszcze



Antoni Budny

więcej ważnym, a to z tego powodu, że zabór pruski wytwarza trzy razy więcej cementu, niż Królestwo. Dla tej produkcji trzeba będzie znaleźć rynek. Sądzi, że wewnętrzna konsumpcja się zwiększy a przytem, jeżeli będziemy mieli samodzielną gospodarczą. Postaramy się o takie taryfy przewozowe, któreby pozwoliły nam konkurować i na Wschodzie z cementem dunskim czy niemieckim i dały możliwość utrzymać cenę na poziomie wytwórczości rosyjskiej. Zresztą, z cementem rosyjskim da się utrzymać możliwość współzawodnictwa, gdyż kamienia wapiennego i gliny mamy wielkie naturalne bogactwa.

Przemysł leśny.

Antoni Ziatkowski, znany przedsiębiorca i ziemianin, twierdzi, że o wywozie drzewa z Królestwa niema mowy. Jeżeli się nawet wywozi obecnie — to tylko dlatego, że ze wschodu wwożą do nas drzewo. Mamy zresztą tyle potrzeb, że las polski ledwo zdoła im podołać.

Gospodarka ekonomiczna przemysłu leśnego dotychczas była w opłakanej sytuacji — nie z naszej winy. W Królestwie nie mieliśmy podstawowych rzeczy do urzeczywistnienia leśnej gospodarki. Brak nam dobrych dróg wodnych (Wisła nieuregulowana!), brak portów drzewnych, brak kredytu.



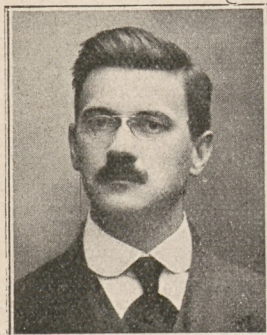
Antoni Ziatkowski.

A przytem co za taryfa przewozowa, co za cła! Dążyliśmy, by choć uzyskać zrównanie cła na deski i surowiec. W takich warunkach, a były one najgorsze, nie można myśleć, by się mogło coś jeszcze więcej pogorszyć. W Niemczech przedsiębiorca dostaje na las pożyczkę państwową na niski procent, a może jeszcze zaciągnąć dług i w innych bankach. U nas las nie jest przedmiotem, na który można otrzymać pożyczkę eksploatacyjną, państwo-

wą. Brak portów drzewnych od-
dawał też zupełnie nas w ręce spe-
kulantów niemieckich i żydowskich.

Przemysł elektrotechniczny.

Inż. Alfons Kühn, zarządzający
insp. elektrycz. m. Warszawy, w
żywych barwach maluje przyszłość
przemysłu elektrotechnicznego na



Inż. Alfons Kühn.

ziemiach pol-
skich. Zale-
dwie od lat
dziesięciu po-
wstały u nas
przedsiębior-
stwa w tym
kierunku i już
rezultat pro-
dukcyj daje 10
milionów o-
brotu roczne-
go. Jestto, ro-
zumie się, zni-
koma część
tego, co być
powinno. U
nas na ziemiach polskich przypada
na każdego obywatela przeciętnie
konsumpcji za 2 fr., Ameryka zaś
konsumuje po 20 fr. na osobę, Niem-
cy po 18. Gdybyśmy więc podnieśli
naszą konsumpcję wewnątrz kraju
na stopę, przypuścmy, niemieckiej—
to jak wyglądać będzie nasz prze-
mysł, ile rąk znajdzie pracę! Można
liczyć, że bez żadnego eksportu
Polska w najbliższej przyszłości przy
sprzyjających warunkach może rocz-
nie podnieść swoją wytwórczość do
sumy 50 milionów.

Nie można było należycie pra-
cować dotychczas, gdyż płaci się 5
rubli cła od puda surowca miedzi.
Dane dla rozwoju przemysłu elektro-
technicznego mamy zupełnie wy-
starczające: jest nas przecież blisko
24,000,000 ludzi. Pozatem mamy
węgiel i energię karpaccich wo-
dnych stoków, którą obliczają na
400,000 koni. Nie należy tego zos-
tawiać odłogiem; skarby polskich bo-
gactw naturalnych powinny być wy-
zyskane.

Przemysł włókienniczy.

Na przemysł włókienniczy zwró-
cone były oczy całego społeczeń-
stwa. Rozwój Łodzi, eksportującej
swoją wytwórczość na rynki wschod-
nie, budził o-
bawy przed
ewentualną
możliwością
zamknięcia
granicy. Nie
widziano, nie
dostrzegano,
że przemysł
łódzki, szuka-
jący rynków
na wschodzie,
zostawił we-
wnątrz kraju
dostęp wy-
twórczości
obcej. I z bie-



Inż. Jakubowicz.

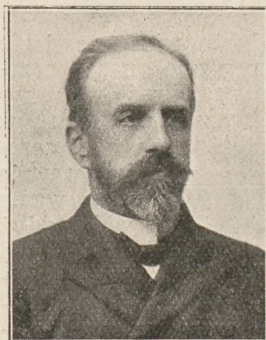
giem czasu towary obce usadowiły
się na naszych rynkach, a nawet za-
częły wypierać towar, ręką polskiego

robotnika wytworzony. Doszło do te-
go, że prawie $\frac{1}{3}$ część konsumpcji
polskiej na terenie Królestwa jest za-
dawana towarami ze Wschodu. Nad
wielce skomplikowana ewentualno-
ścią rozwoju polskiego przemysłu
zastanawiało się z ramienia „Stow.
techników“ czterech znanych fa-
chowców: inż. Stefan Kossuth, Hen-
ryk Karpiński, St. Jakubowicz i A.
Trojanowski. Rezultat obrad komu-
nikuje nam inż. Jakubowicz:

— Co do welny i bawełny, znaj-
dujemy się w warunkach niemal ta-
kich samych, jak i wszystkie kraje
przemysłowe Europy. Materiał su-
rowy otrzymywać możemy z Ame-
ryki. Główną zaporą do należytego
rozwoju naszego przemysłu włókien-
niczego była fiskalna polityka rządu,
który nałożył wygórowane cła na su-
rowe materiały oraz na maszyny
przędzalnice i tkackie.

Przemysł chemiczny.

O przemysle chemicznym sły-
szeliśmy trzy głosy. Mówił p. W.
Leppert na temat „Wielki przemysł
chemiczny“, a więc przedewszyst-



W. Leppert.

kiem poświę-
cił lwia część
swojej konfe-
rencyj; produ-
kcji kwasu
siarczanego
i nawozów
sztucznych.
Gdy ziemie
polskie zos-
ta na połączone
w jedną etno-
graficzną ca-
łość — wtedy
otworzy się
pole szerokiej
działalności.

Dla przemysłu chemicznego wielkie
znaczenie mieć będzie Śląsk: jest on
krynicą bogactw, z których prze-
mysł może czerpać pełną garścią.
Otwarcie dla Królestwa dróg i
granic Galicji wzmoże produkcję
sody, której dziś, ze względu na ce-
ny soli, rozwijać nie możemy. Wo-
góle zaś podkreśla p. Leppert:

— Warunki przyrodzone wiel-
kiego przemysłu chemicznego wra-
zie zjednoczenia ziem polskich były-
by idealne: prócz nich potrzebne są
jednakże inne, od działalności nau-
kowej naszej zależne.

O drugim tym warunku szerzej
mówił p. J. Strasburgier, którego te-
mat obejmował „Fabrykację barwni-
ków“ na ziemiach polskich. Podkre-
ślił on, że wielu chemików polskich
wskutek braku zajęcia w kraju musi
szukać sobie zajęcia na obczyźnie,
lub porzucić umiłowany zawód. I to
ludzie zdolni którzy napewno przy-
sporzyliby nauce niejedną cenną
perłę spostrzeżenia. Że mamy takich
ludzi — dosyć przejrzyć historie ba-
dań chemicznych przez ostatnie lat
piętnaście. Znajdziemy tam kilka
nazwisk o szeptem brzmieniu. Gdy-
byśmy mieli własne uniwersytety,
politechniki i sprzyjające warunki
polityczne — to nie będzie wcale od-
czuwać się braku ludzi, skoro i w

czasy ciężkie znajdowali się rzutni,
śmiały badacze.

Specjalnie o „Przemysle che-
micznym, opartym na badaniach
naukowych“ mówił inż. K. Jabłczyński.
I tu znów podkreślił ży-
wy udział polaków w pracy nad
zużytkowaniem azotu powietrza do
produkcji kwasu azotowego, amo-
niaku, nad kauczukiem sztucznym
i sztucznym jedwabiem. Silny też
położył nacisk p. Jabłczyński na
to, że: „nieodzownym warunkiem
rozwoju przemysłu chemicznego jest
stworzenie możliwości dla pracy
naukowej, a więc — ośrodków nau-
kowych, a następnie i fabryk wiel-
kich, gdzie praca ta mogłaby zna-
leźć praktyczne zastosowanie“.

Wszyscy współuczestnicy kon-
ferencyi wskazywali też na wielce
potrzebną dla przemysłu naszego
drogę komunikacyjną przez Bałtyk.
Dla tych to powodów — zakonklu-
dował p. Wł. Leppert — Lubecki bu-
dował kanał Augustowski, gdy do-
stęp do morza naturalny przez
Gdańsk został przed nami zamknięty.

Przemysł metalurgiczny.

Inż. A. Wolski pracował przez
wiele lat w Cesarstwie, nim działal-
ność swoją ugruntował w pracy dla
przemysłu polskiego. Rzutki, ener-
giczny, przedstawia typ człowieka,



Inż. A. Wolski.

który na prze-
mysł patrzy
nietylko pod
kątem fachu,
lecz umie od-
naleźć pod-
waliny spo-
łeczne, wska-
zać na źró-
dła energii
narodowej,
którą chciał-
by dla przy-
szłości wielo-
krotnie po-
większyć. Nie
jest to czło-
wiek-fantasta.

Spokojny, grunto-
wny obserwator, latami oddawał się
studjom ekonomicznym i choć skoń-
czył wydział inż. górniczej, w
dorobku jego widzimy np. pra-
ce z dziedziny cukrownictwa.
Sam człowiek pracowitości nie-
zwykłej — żąda od wszystkich
miłości dla pracy. Patrząc na
stosunki w Królestwie, inż. Wolski
jest niemiłe dotknięty, że tak robot-
nik, jak również inteligent nie przy-
kłada się do tego, co robi. Strejki
przytem — to istna plaga.

— Rozumiem słuszne żądania,
ale, proszę pana, wystarczy, niech
zjawi się jakiś wyrostek i pal-
nie głupią mowę, a robotnik zaprze-
staje pracować. Takich stosunków
nigdzie na świecie няма! I dlatego
uważam, że względ na tę dziwną
strukturę psychiki naszych praco-
wników winien zastanowić głębiej lu-
dzi społecznie myślących.

— Przemysł metalurgiczny bez-
względnie powinien być otoczony o-
pieką celną. Ziemie polskie mają

odmienne warunki przyrodzone i kulturalne. Zresztą chcieć ujednolicić taryfę celną dla Państwa, zajmującego $\frac{1}{6}$ ładu — to znaczy, zgóry skazać pewne części na zagładę. Wschodnie części Syberyi mają inne warunki przyrodzone, niż Królestwo.

Przemysł żelazny przy połączeniu ziem polskich nie potrzebuje się obawiać o stratę jakichś rynków. Rynku tego mamy i wewnątrz kraju bardzo wiele. Trzeba wziąć pod uwagę, że nie mamy kolei, że miasta nasze nie są skanalizowane, że nie ma odpowiedniej ilości wodociągów. Wytwórczość więc nasza na wiele lat znajdzie sobie popyt.

Obecnie przemysł w Królestwie był w warunkach nienaturalnych: mieliśmy rudę, a nie mieliśmy węgla. Na Śląsku znów jest węgiel, a za to niema rudy! Urządzenia techniczne fabrykacji w Królestwie są przedpocopowe. Na Śląsku natomiast technika stoi na wyżynie nowoczesności. Przy połączeniu ziem polskich fabryki w Królestwie musiałyby w tej chwili zmienić sposoby wytwórczości.

Przyszłości nie należy się obawiać. Konsumpcja żelaza na każdego polaka wynosiła po 4 pud. rocznie, co jest zaledwie połową tego, co zużywa Niemiec. Przemysł metalurgiczny ma jeszcze wiele do zrobienia i przy wyodrębnieniu gospodarczym Królestwa stanie się jedną z dzwigni gospodarki narodowej.

Bankowość polska.

Stanisław Karpiński, dyrektor zarządzający „Banku Towarzystw Spółdzielczych“, nie widzi żadnych strasznych następstw, gdyby ziemie etnograficzne polskie, połączone były w odrębną jednostkę gospodarczą. Nawet bez Gdańska, wytworzymy samowystarczalny organizm ekonomiczny. Dotychczas przemysł polski stał na niezdrowotnych podstawach. Miast zaspakajać



St. Karpiński.

potrzeby krajowe, miast być organicznie związanym z tem, co jest nam potrzebne, spekulował na rynkach zbytu poza krajem. Nędza przemysłu jest widoczna obecnie w całej pełni. Przecież my nie jesteśmy w stanie prowadzić np. robót budowlanych, bo nie mamy odpowiednich materiałów. Zadaniem naszym winno być oparcie przemysłu krajowego na racjonalnej podstawie rozwoju: rynku wewnętrznym.

Bankowość polska rozwija się dosyć pomyślnie. Skrupulatnie wyliczyłem kapitały, które przy każdej transfiguracji politycznej pozostaną

Na urodziny cesarza.



Polegli żołnierze niemieccy podczas ataku na pozycje francuskie pod Berry-au-Bac, w dniu urodzin cesarza Wilhelma (27 stycznia).

w kraju, jako nasze, i dostałem cyfrę poważną: miliard rubli. Z tego przypada pół miliarda na Królestwo, 350 milionów na Galicję i 150 mil. na Poznańskie. Jestto suma, rozumie się, wzięta, jako kapitał zapasowy, wkładowy i wkładowy. W stosunku do „Crédit Lyonnais“ wyda się drobiazgiem, bo tam obracają $2\frac{1}{4}$ miliarda samego kapitału wkładowego. Zważywszy jednak, że u nas dopiero od niedawna rozpoczęła się działalność bankowości — trzeba przyznać, że robimy wiele i że w przyszłości nie ustaniemy w pracy.

Nie liczyłem, rozumie się, sum oszczędnościowych, które ludność składa w kasach rządowych. Sumy te są dla nas stracone z punktu widzenia gospodarki ekonomicznej. Na kapitale tym, jaki mamy do rozporządzenia — można się już oprzeć. Mówią, że polski pieniądz w Królestwie zasila nie polską warsztat pracy. Jest w tem duża doza słuszności. Weksel kupiecki ma u nas specjalny przywilej: dlatego też ten stosunek wydaje się słuszny. Ale w ostatnich czasach mamy zmianę na lepsze. Obecnie już i przemysł korzysta z kredytu. Szczególniej zaś te gałęzie, które wykazały swą gospodarczą wytrzymałość. Do takich należy np. rolnictwo.

Jeszcze w roku 1860 Bank państwa nie przyjmował innych weksli nad kupieckie. Ziemianin, jeżeli chciał mieć kredyt, musiał opłacać gildye.

Uspokajające myśli niosą głosy przedstawicieli naszego przemysłu. Wyodrębnienie gospodarcze Królestwa nie byłoby ciosem, któryby godził w podstawy naszej gospodarki ekonomicznej, gdyż fundamenty te leżeć winny na zupełnie odrębnych podwalinach. Organizm nasz gospodarczy musiał się przystosować do ogólnopolskiej idei mocarstw, z któremi był nasz zosłał

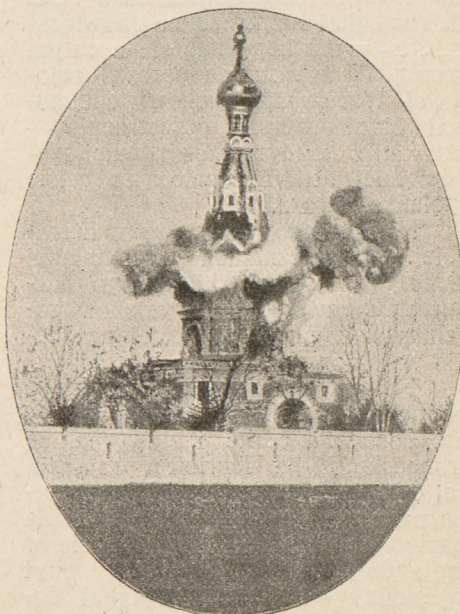
związany. Miast rozwijać swoje siły naturalne, sztucznie tworzył te gałęzie wytwórczości, które znajdowały popyt na rynku ogólnopolskim, lub były przez państwo uprzywilejowane.

Ziemie polskie muszą swą gospodarkę poprowadzić w ten sposób, że nie będą puszczały gotowych towarów, tworzą za to szeroki dostęp dla surowca. Przyszłość dziś jest niewiadoma, lecz gorszej ewentualności dla bytu naszego, niż ta, w której pracowaliśmy — mieć nie będziemy. Stąd wniosek, że spokojnie możemy patrzeć w przyszłość, wytężając wszystkie siły, by podnieść, odbudować zburzone przez wojnę warsztaty pracy.

Samodzielna, świadoma gospodarka ziem polskich — oby się stała podwaliną naszej ciężyzny, szkoła hartu i woli.

Cz. Kals.

GN EW TURKÓW.



Wysadzenie w powietrze pomnika rosyjskiego w San Stefano.

Kierownik opinii.

Z galeryi typów warszawskich.

Jeżeli kto, to pan Edward posiada wszelkie kwalifikacje do zabierania stanowczego głosu w sprawach polityki narodowej.

Nad wykształceniem swem politycznem pracował już od lat młodości. Koledzy jego gimnazjalni pamiętają dobrze, jak stanął na czele opozycji przeciw profesorom łaciny i matematyki. Ponieważ jednak obaj ci wychowawcy odznaczali się brakiem poszanowania dla przeciwnych opinii, musiał przerwać na pewien czas studia naukowe. Wkrótce powrócił do nich, wstępując do szkoły dramatycznej, i byłby może został „chlubą sceny narodowej“, gdyby nie śmierć jego ojca, który pozostawił mu pod Wylazłowem wieś nie tylko piękna, ale i pięknie zadłużoną.

Więc wierny tradycji, za przykładem dziadów, jał krajać skiby ojczyste. Jeancześnie odkrył w sobie zdolności ekonomiczne i literackie, czego następstwem były dwa artykuły w *Gazecie Wylazłowskiej*: „O potrzebie kredytu dla ziemian“ i „Jak ratować majątki rodzinne“. Za słowami poszły czyny. Wynajdywał coraz to nowe źródła kredytu i — wpadłszy w oko bogatej wdowie po fabrykancie musztardy, przez ożenek z nią oczyścił hipotekę. Szlachta okoliczna orzekła: ma bestya spryt! a wylazłowscy poracy wyznania mojeszowego przykładali język do podniebienia i wydając charakterystyczny szelest, wypuszczali z poważnych ust jeden wyraz: kepele!

Więc też zaczęły spadać na niego zaszczyty. Został prezesem restauracji kościoła parafialnego, członkiem honorowym straży ogniowej, sekretarzem powiatowej wystawy rolniczej, akcyonariuszem Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, członkiem resursy wylazłowskiej, korespondentem stowarzyszenia filatelistów i t. d. Te rozległe i różnostronne obowiązki pozwoliły mu zapoznać się z całym szeregiem żywotnych spraw krajowych. Wzrok jego duchowy obejmował coraz szersze przestrzenie — czuł, że z każdym dniem lepiej i umiejtniej „trzyma palec na pulsie społeczeństwa“...

Nie zaniedbywał i pracy literackiej. W rocznikach wspomnianej *Gazety* znajdziecie kilka jego barwnych sprawozdań z występów gościnnych słynnej Pikanckiej na scenie wylazłowskiej...

Po dziesięciu latach zgodnego pożycia małżeńskiego zmarła mu żona. Zostawiła córkę i guwernantkę francuską, M-llę Henriette, przy której odżyła w p. Edwardzie tradycja nasza sympatya ku Francji. Za namową p. Henrietty wybrali się w troje do Paryża. Całoroczny pobyt w stolicy cywilizacji wpłynął dodatnio na intelektualny i ideowy rozwój p. Edwarda. Jak gąbka, na-

siął nowemi teoryjami społecznymi, politycznymi, literackimi i estetycznymi. Nabral paryskiego akcentu i paryskiego rozmachu w wygłaszaniu swych poglądów. Dwie jego korespondencje do *Kuryera* sprawiły ogromne wrażenie na całej przestrzeni od placu zamkowego do rogatek mokotowskich. W pierwszej wykazywał konieczność pogłębienia platformy dekoracyjnej przy wystawianiu utworów moderny archaicznej, w drugim gorąco polecał zwrot ku reformie baletu, jako środkowi pedagogicznemu, wprowadzającemu uduchowiającą nieświadomość nagości...

Powrót p. Edwarda do kraju nosił cechy pochodu tryumfalnego. Wyrwały go sobie partye postępowe i ich organy, widząc w nim pogromcę reakcyi. Przypomnieć należy głośne jego aforyzmy o skrytopleciwym konserwatyzmie i o potrzebie reglamentacyi antysemityzmu. Mówiono na ucho, że był on, jeżeli nie autorem, to kolaboratorem głośnej broszury „Resurekcyja Targowicy“, wymierzonej przeciw t. zw. realistom, a wydanej bezimiennie w Poznaniu. Domysł był oparty na pewnych odrębnościach gramatycznych, właściwych p. Edwardowi.

Nagle stało się coś takiego, że p. Edward porzucił Warszawę i zakopał się na wsi. Byli złośliwi, co łączyli jego wyjazd z opuszczeniem sceny przez ówczesną pierwszą na- iwną teatrów warszawskich.

Ale to zapewne plotki. O ile mi wiadomo, p. Edward przygotowywał się szczerze do przyszłej roli przywódcy politycznego. Procesował się z chłopami, aby nabyć praktycznej znajomości praw obowiązujących, co tak nieodzowne jest dla każdego statysty. I w inny sposób wchodził w bliższą styczność z ludem, zwracając przedewszystkiem swą uwagę na potrzebę budzenia zdrowych instynktów wśród niewiast wiejskich — pracował zwłaszcza nad młodszem pokoleniem, starsze bowiem kobiety okazały się niewiedzącym materiałem do propagandy zasad altruistycznych. Zjazdy sąsiedzkie, zwłaszcza imieniny, chrzciny i polowania, miały w nim stałego uczestnika, widział w nich bowiem najlepsze pole do wymiany myśli między obywatelstwem. Zasłynął jako niepospolity znawca koni — na wyścigach w Wylazłowie, jego Dryblas, pół krwi po słynnym Fajfokłoku; byłby pierwszy przyszedł do mety, gdyby nie intryga chłopca stajennego, który na Flondrze hr. Korybutowicza wysunął się finiszem na dwie długości. Kuchnia p. Edwarda była bez zarzutu, a jego star-ka z r. 1815 i „kapka“ z r. 1824 wzbudzały zachwyt najwybitniejszych znawców. Jemu to, a nie komu innemu resursa wylazłowska zawdzięczała pierwszą dokładną wiadomość o bridgu licytowanym...

Z biegiem lat poglądy jego społeczne, polityczne, literackie, artystyczne, gramatyczne, ortograficzne,

choreograficzne i wszelkie inne tu nie wymienione, a wymienić się mogące, ulegały dość radykalnej zmianie. Tak np. przypominam sobie, że w marcu 1911 r. był gorącym filosemitą, a w czerwcu tegoż roku nie tylko wyrzucił za drzwi Sruła Szrapnela, upominającego się o zwrot pożyczki, ale agitacya swą antysemitką zasłużył sobie u *Hajnta* na nazwę „wściekłego chuligana“. Sympatya swą obdarzał z kolei peneesów, pedeków, pepepeków, esdeków, realistów, endeków, dudeków (demokratów umiarkowanych) i trzynastcie innych stronnictw, nie mających dotychczas ustalonej nazwy i zdecydowanego kierunku.

Poczuł wreszcie, że nabywszy doświadczenia, będzie mógł z pożytkiem zająć stanowisko przewodnika narodu. Zdarzyła się ku temu sposobność, gdyż zachwiany w interesach, musiał rozparcelować majątek i osiąść w Warszawie.

Obecnie wszędzie go pełno: w cukierniach, mleczarniach, knajpach, resursach, na wiecach, na posiedzeniach komitetów, na wieczorach dyskusyjnych. Gada, stawia wnioski, pisze adresy, wysyła telegramy.

Jako publicysta, zajął stanowisko pierwszorzędne. Styl jego oszałamia; czytelnik do końca dnia czuje szum w uszach i zamęt w głowie. Jego erudycja leksykonowa i ekwiibrystyka myślowa są bezprzykładne. Dość wspomnieć takie artykuły, jak „Intellect embryonów“, „Deiloracya papkinady“, lub „Bankructwo zdrowego rozsądku“. Ostatni artykuł został przedrukowany w pismach, które, za przykładem naszego statysty, tępią konsekwentnie ten przeżytek czasów patryarchalnych.

Jako mówca, p. Edward odznacza się nietyle swadą, ile pewnością siebie, niesłychanym tupetem, który mu pozwala nie oglądać się na przestarzałe prawa logiki, a natomiast chwytając przeciwnika na arkan frazesu, zarzucać mu niedojrzałość, impotencję umysłową, a nawet zdradę społeczeństwa. A zawsze i wszędzie głosi, że oddał się na usługi „pierwszemu jasnemu przebyskowi myśli narodowej“, bo wszystko, co dotąd od r. 1795 w Polsce czyniono, było jedną piramidą głupstwa. Galicya przejdzie do historii, jako odstraszający przykład zgnilizny i kretylizmu. Rozum poznański nie wystarczyłby na podpałkę do pieca... I tak dalej.

Prawdy te głosi p. Edward nawet kobietom, które pragnąby zapłodnić zrewidowanym programem narodowym.

Takich ludzi nam potrzeba. Nie karłów, lecz olbrzymów, nie zgnilków, żujących sieczkę zwietrzałych ideałów, lecz rosawców pełnej krwi.

Pana Edwarda i jego „oryentacyę“ stworzyła, jak to on sam twierdzi, „wola olbrzymiej większości narodu“. Jakim sposobem on tę wolę wybadał, to jego własna tajemnica. Szanujmy tę tajemnicę...

K. Bartoszewicz.



Podobnie, jak na morzu, tak i na lądzie, czyhały miny na podchodzącego nieprzyjaciela. Niespodziewanie wybuch podminowany teren na znacznej stosunkowo przestępnym grzązł pod wyrwa a ziemią i kamieniami setki atakujących. Wybuch takiego sztucznego wulkanu w pułku Guinchy na froncie zachodnim umożliwił armii francuskiej, która równocześnie ruszyła do ataku, zajęcie okopów niemieckich, opierających się aż do tej chwili z niesłychanym uporem.

Joffre o wojnie.

Generalissimus armii francuskiej jest przedewszystkiem małowówny. Rozporządzenia jego są krótkie, ale wyraźne. Elokwencja nie nęciła nigdy Joffre'a, więc też w swym życiu wygłosił jedną tylko mowę, w roku 1913. Żadnej *mise en scène* w jego życiu i równocześnie z tem unikanie rozgłosu. Nie ma w sobie ani krztyn *kabotynizmu*, cechującego całą nieomal plejadę Wielkich. Stąd pochodzi, że opinia europejska, a nawet francuska, tak mało słyszała o bohaterze dzisiejszym, w którego ręce złożone zostały nagle losy Francji republikańskiej.

Niepewność i niepokój ogarnęły ludność francuską w strasznych dniach sierpniowych, kiedy fale inwazyi pruskiej zalewały całe departamenty Francji, jak w roku 1814, jak w 1870. Najtragiczniej był ów poranek wrześniowy, w którym dzienniki i rozlepione na ulicach afisze donosiły, że prezydent Poincaré, wraz z członkami gabinetu ministrów opuścili Paryż... Paryż bez rządu, to Paryż bez obrony, to stolica, pozostawiona na pastwę losu.

Złowrogie dochodziły wówczas wieści z teatru wojny. Armia francuska cofa się, cofa się bezprzestannie, ustępując okrutnemu najeźdźcy całe prowincje. Nieszczęśliwi, którzy umarli w owych smutnych dniach wrześniowych?... Wzięli ze sobą do grobu pewność katastrofy narodowej, zgrozę klęski, jak Sedan i Metz.

W ciągu kilku godzin — wszystko radykalnie się zmienia. Armia francuska zatrzymuje nad Marne'ą i bije Niemców w wielkiej, 10-dniowej walce. Wytrzymały napór milionowej hordy prawie u

wrót Paryża. Wreszcie donosi komunikat urzędowy: „Armia nieprzyjacielska się cofa. Ścigamy wroga na całej linii. Odnieśliśmy zwycięstwo. (Podpisane) Joffre”. Pierwszy raz w obecnej wojnie użył sztab francuski wyrazu: „zwycięstwo”.

Wówczas to rozległ się we wszystkich zakątkach Francji, jakby z jednej piersi wydobyty okrzyk: „Niech żyje Joffre!” I od tej chwili imię jego stało się nadzieją i symbolem zwycięstwa. Dopiero wtedy zrozumiano jego geniusz wojskowy i potęgę.

Joffre stał się inkarnacją Nadziei i Odwetu.



Joffre-Milczek. Mówi mało, lecz słuchają go wszyscy.

Historja orzeknie, jaką rolę odegrał Joffre w wojnie obecnej. Ale dziś już wiemy, że wódz ten posiada siłę, zdrowie i dojrzałość męską. Był oficerem w kampanii 1870 r., świadkiem wejścia prusaków do Wersalu. Więc żądza rehabilitacji pała w nim silniej, niż w szeregach nowego pokolenia. Od trzech lat stoi na czele głównego sztabu, posiadając niezbędne doświadczenie, wyniesione z długiego życia. Wykwalifikowany inżynier, budował fortyfikacje, okopy, organizował środki techniczne obrony i ataku, zna przytem aż do najmniejszych szczegółów fotografię dzisiejszego teatru wojny. Odznaczył się też przy budowie kolei żelaznych na trudnych terenach Afryki i Azji i wie doskonale, jak olbrzymią rolę w wojnie nowoczesnej odgrywają arterie komunikacyjne.

Joffre przewidział warunki, w jakich odbywają się dzisiejsze operacje wojskowe, przepowiedział ujarzmienie nauki dla celów militarnych. Świadczy o tem jedyna jego mowa, wygłoszona na bankiecie byłych uczniów Szkoły Politechnicznej, której sam był wychowawcą.

Mówił o wojnie, mówił krótko, bez patosu, wkładając natomiast w każde słowo niemal pełną, konkretną myśl. Każde zdanie było zgóry przemyślane. Cytuje Owidyusza, Bossueta, Montesquieu'go. Wylicza czynniki zwycięstwa i zatrzymuje się długo nad czynnikiem moralnym, któremu przypisuje niemniejsze znaczenie, niż wyszkoleniu wojskowemu. Głównie zaś podkreśla konieczność należytego przygotowania się do wojny.

„Postawić ojczyznę na stopie skutecznej obrony przed atakiem nieprzyja-

ciela — powiada Józef Joffre — jest największym obowiązkiem każdego i wszystkich w narodzie. Wszelki gest, bądź zbiorowy, bądź indywidualny, skoro dotyczy przygotowania wojennego, powiększa znakomicie szanse zwycięstwa. Przeciwnie zaś, obojętność narodu wobec czynności przygotowawczych szanse te niepomniernie zmniejsza. Racjonalne przygotowanie się do wojny, o ile każdy obywatel współpracuje mu, rozwija harmonijnie źródła działalności ekonomiczno-przemysłowej, tudzież dobrobyt i cywilizację kraju. *)

„Ludy żyją w pokoju, ich stosunki wzajemne mogą być najlepsze, ich zapewnienia pokojowe najszczerze. Lecz najbliższy pozór może wywołać konflikt. I wnet, prędzej aniżeli niebo pokrywa się chmurami, nadciąga burza. Partye wojskowe dochodzą do najwyższego rozpetania, środki roztropności i mądre decyzje zdają się być zapomniane — i instynktowo chwytny za broń. Nieszczęśliwi są wówczas ci, którzy, wierząc złudzeniom, nie są przygotowani!”

Joffre dobitnie maluje obraz, poprzedzający wojnę, cały niezwykle skomplikowany mechanizm mobilizacyjny, od którego doskonałości zależy zbawienie i honor ojczyzny.

„Być przygotowanym do wojny współczesnej — powiada wódz armii francuskiej — znaczy mieć szanse wygranej w swem ręku. Ci, którzy przygotowywali i prowadzili wojny w wiekach ubiegłych, nie wyobrażali sobie wcale, jak złożonego aparatu wymagać będzie wojna dzisiejsza. Zapal ludu, choćby nawet stał wyżej od zapalu woluntaryuszów Wielkiej Rewolucji, będzie bez wartości, jeśli nie będzie się opierał na trybach kolosalnej maszyny militarnej. Całą inteligencję narodu, całą energię moralną swych synów podporządkować winien kraj jedynej myśli, jedynej żądzy: zwycięstwa. Na wypadek wojny, w czasach dzisiejszych wszystko musi być zgóry zorganizowane, obmyślane, przygotowane, przewidziane. Skoro tylko czynności nieprzyjacielskie się zaczną — wszelka improwizacja na nic się nie zda. Czego brak będzie w owej chwili, brakować będzie przez cały czas wojny. A w tak poważnych okolicznościach najmniejsze przeoczenie, najbliższa luka wywołać mogą katastrofę, klęskę, niemożliwą do naprawienia”.

Słowa te wygłosił Joffre na pół roku przed wojną obecną. Miał już przed sobą tragiczne jej widmo, którego dotykał nieomal palcami, mówiąc o potrzebie przygotowywania się Francji do wojny z Niemcami.

Oto dlaczego Francja pokłada pełne zaufanie w walecznym jej wodzu: umiał on przewidzieć, a kto umie przewidywać, potrafi zwyciężyć.

Paryż.

Stefan A.

*) Godzi się podkreślić, że Joffre mówił o przygotowywaniu się do wojny *obronnej*; myślowo wojna agresywnej jest tak odcień daleka, że nie poruszała jej wale. Tymczasem wszystkie przemówienia Wilhelma II-go miały na myśli tylko wojnę zaczepną.

Na szkołę Mazowiecką.

Gorąco polecamy naszemu społeczeństwu nowe i staranne wydawnictwo albumów i kart pocztowych Towarzystwa Szkoły Mazowieckiej, które w ten sposób pragnie dopomódz uczącej się młodzieży.

Niech ogół — tak zawsze chętny do ofiarności — i w tym wypadku okaże się szczodrym.

Na terenie walk w Królestwie.



Las polski, cichy, milczący, otulony puszystym całunem śniegu. Zdawałoby się nieruchomy. A jednak po zasnieżonej darni czołgają się bezszelestnie jakieś postacie, kiedy niekiedy zamigocze błysk stali.



Nagle huk wystrzałów zakłóca wielką ciszę przyrody. Wraz zrywają się pelzający dotąd żołnierze; biegną naprzód z karabinem gotowym do strzału, z bagnietem nastawionym do ataku. I las huczy walką, echo niesie daleko jej głosy.



Krótką chwilą zgiełkliwa i znów cisza. Znów milczy las, trwa w nieruchomości. Tylko biały całun śnieżny czerwieni się tu i owdzie kałużą krwi, czerni się krzepnącymi szybko w śmiertelnym skostnieniu zwłokami ofiar wojny.



Delegatki Komitetu Ooieki nad Jeńcami, księżna Sewerynowa Czetwertyńska (1) i p. Leon Goldstandowa (2) zaopatrują jeńców na etapie w ciepłe rzeczy.

Dyaryusz dni ostatnich.

Koniec marca.

Smutna Wielkanoc mieć będzie Polska. Blisko półtora miliona rodaków wyrwanych zostało z ognisk rodzinnych, by walczyć w trzech armiach. Ilu zginęło? Ilu wróci kalekami? Tysiące wsi zamienionych w perzynę! Miasteczka spalone i wymarłe... Krzyże, krzyże i krzyże, — jeden olbrzymi cmentarz... Huk dział i grad kul pędzi wylękniętą ludność z siedzib, bezradną wobec głodu i zarazy...

Warszawa, ta, która myśli i czuje, — nie ta, która nawet w czynieniu dobra lokuje snobizm i chęć pustej zabawy, — Warszawa, wobec tego bezmiaru klęsk i bólu, nie może zdobyć się na radosne Alleluja. Jednak nie poddaje się rozpacz. W okrzyku: Chrystus zmartwychpowstał! łączy się miłość, nadzieja i wiara. Technienie nowej wiosny budzi omdlałe serca. O czym marzyć nie śmiano, mówi się coraz głośnie i odważnie. To samo hasło, które ongi skupiało w Pałacu Radziwiłłowskim patryotycznych twórców konstytucji 3 maja, rozbrzmiewa we wszystkich czujących i myślących duszach polskich.

— Aby dobrze było ojczyźnie!

Z tem przedewszystkiem życzeniem dzielić będzie polak z polakiem tradycyjne jajko wielkanocne.

I jak w pamiętnym dniu Matyszewicz zwracał się do króla i posłów:

— Radźmy o dobru Rzeczypospolitej, a potem będzie-li wola do nieprzyjaźni prywatnych powrócimy, mówił Piotr Zborowski do Firleja, marszałka koronnego. Ja z miejsca tego mówię. — Dozwól Boże, abyśmy dobro Rzeczypospolitej ustanowili, a do nieprzyjaźni prywatnych nigdy nie wracali!

Kapitulacja Przemyśla elektry-

zowała na moment umysły. Wnet potem wrócił ciężący nad stołicą nastrój znużenia i wyczekiwania. Za Kłajpedę Niemcy mszczą się obrzucaniem bezbronnych miast polskich bombami. Stary obyczaj: gdy dwóch obcych się bije, razy spadają na polaka.

Odkąd Agence Marysia (via magiel) utraciła posłuch, jako źródło wiadomości z placu boju, próbuje ratować swój autorytet wiadomościami z dziedziny polityki wewnętrznej. Interesuje się teraz niezmiernie kierunkiem wiatrów petrogradzkich. Stale i wytrwale zapowiada „w najbliższych dniach“ akty niebywałe



Fot. Malarski i Tawrel.

doniosłości. Bliższe i dalsze dni mijają, nasze życie toczy się wciąż po dawnej grudzie. Sk.

Z teatrów warszawskich.

TEATR NOWOŚCI. Wznowienie „Nitouche”. Dawno niegrany świetny wodewil Meilhac'a i Millaud'a, zdobny w śliczną muzykę Hervégo, doznał raz jeszcze wielkiego powodzenia, wykazując olbrzymią wyższość dowcipu francuskiego nad przegłupiem i cklivem elaboratami operetkarzy wiedeńskich. Ale sukces ten w znacznej mierze zawdzięczać będzie p. Kazimierze Niewiarowskiej, która w tytułowej roli święci prawdziwy tryumf. Swywolna pensyonarka nie mogła znaleźć lepszej przedstawicielki: w interpretacji p. Niewiarowskiej posiada i wdzięk, i spryt, i powab nieznównany. Przytem zaznaczyć trzeba olbrzymi postęp młodej artystki w zakresie wokalmym. P. Niewiarowska śpiewa rozkoszne piosenki z taką maestryą i z takim temperamentem, że najwybredniejszych znawców czaruje. Powinszować można p. Śliwińskiemu, że posiada talent wynajdywania gwiazd i gwiazdeczek i wyrabiania ich w tak szybkim tempie. Obsada „Nitouche” jest doskonała. Partnerem p. Niewiarowskiej jest p. Redo, który z pewnością w ciągu dalszych przedstawień nabierze więcej humoru. W innych rolach wybuchy śmiechu i oklaski wywołują pp. Morozowicz, Krzewiński, Szczawiński, oraz panie Chaveau i Manowska.

TEATR POLSKI W KIJOWIE. Występy gościnne p. Juliusza Osterwy doznały wielkiego powodzenia. Utalentowanego artystę przyjmowano nader gorąco, a ostatni jego występ w „Dyable i Karczmarce” St. Krzywoszewskiego, był szeregim długich i serdecznych owacy.



(duet koci). P. Niewiarowska w roli „Nitouche”. (w kosciarach)

Wybuch w pociągu na dworcu Brzeskim.



W czwartek dnia 25 z. m., gdy pociąg odchodzący z Warszawy do Moskwy ruszył w drogę, dał się nagle słyszeć silny huk i wnet wagon III-ej klasy stanął w ogniu. Pociąg niezwłocznie zatrzymano i zajęło się ratunkiem rannych, których liczba przekroczyła kilkanaście osób. Wybuch spowodowało naczynię z eterem.

Kuchnie ruchome w Warszawie.

Inicjatorzy Kuchni ruchomych, pracując w Sekcji bezdomnych, zauważyli ogromny brak instytucji, której zadaniem byłoby dostarczać ciepłej strawy zbiegłym z terenu wojny. Tedy zwrócili się do C. K. O., przedstawiając plan i sposób jego przeprowadzenia. C. K. O. odniósł się do sprawy z całą przychylnością i niedługo wyznaczył stałe subsydium, zawdzięczając czemu Kuchnie ruchome mogły rozpocząć swą działalność. Ukazały się one poraz pierwszy na ulicach Warszawy dn. 16 lutego, z dnia na dzień powiększając ilość wydawanych porcji. Dziś norma ta dochodzi do 1,000, a jest nadzieja, że przy powiększeniu taboru, który głównie stoi na przeszkodzie dalszemu rozwojowi, rychło się ją podwoi.

Lokal kuchni znajduje się przy ulicy Litewskiej pod Nr. 6, zajmując obszerną i b. czystą kuchnię ze spiżarnią, oraz pokój na biuro. Praca wre tam już od godziny 6 rano, aby jaknajwięcej wyzyskać kuchnie polowe, które rozwieszona jest zupa, a których liczba z konieczności jest ograniczona.

Kierunek i nadzór leży w sprężystych rękach p. Wildenowej, której po-

moc niosą panie: Kijewska, Chomentowska, Kurella, Starkiewiczowa, Celmanowska, Kolutowska, Zaleska i Lipska. Opiekunem jest p. Nowoleski a skarbnikiem p. Wyczalkowski.

Inicjatywa „Naszego Domu” w sprawie kwiatów.

Wiosna się zbliżyła. A wojna rozrosła jeszcze. Zimę mieliśmy ponurą i ciężką? Czy lato mieć będziemy — bez kwiatów? Tygodnik „Nasz Dom” niepokoi się o to, i całkiem słusznie. Jest to wskazanie i przykazanie narodowe, aby ci, którzy mają dość porządku w głowie, miłości w sercu a energii w dłoni, utrzymywali życie na wyżynie normalnej, o ile się da, intensywności i urozmaicenia.

— Nie zaniebujmy przeto i ziemi w szufladkach balkonowych, która może uczynić nam stolicę naszą miłą, ozdobną, barwną, uśmiechniętą.

Z tej troski powstał list otwarty do pioniera i patriarchy naszego postępowego ogrodnictwa, p. Edmunda Janakowskiego. Ogłoszone w ruchliwym i zabiegliwym „Naszym Domu” wezwanie dopomina się o specjalny, choćby w

granicach paru wykładów zamknięty, kurs kwiaciarstwa naturalnego dla „właścicieli” ziemi w szufladkach balkonowych. Na kursach ogrodniczo-pszczelniczych odbywają się wykłady dla ziemianek w szerszym i węższym tego słowa znaczeniu. Czyby do nich nie można dorzucić i kursu dla „ziemianek” w najwęższym sensie, posiadaczek kilkunastu funtów ziemi w szufladce balkonowej, w pokojowych doniczkach?

O dobrym skutku tej inicjatywy wątpić nie można.

A mamy ją za bardzo na czasie. Wielkie sprawy, rozgrywające się na świecie: poddanie się Przemysła, forsowanie Dardaneli, nie powinny odciągać uwagi naszych kobiet od ich drobnych ale miłych funkcji powszednich, między którymi jest i ozdabianie nam domu, ukwiecanie nam miasta i w rezultacie: umikanie nam życia.

Ś. p. Wład. Kozłowski.

redaktor dwutygodnika „Ruch”, poświęconego sprawom wychowania fizycznego i higieny, zmarł nagle, skutkiem nieszczęśliwego wypadku, dn. 24 b. m. w 51 roku życia.



Ś. p. Stanisław Chmurzyński,

zmarł 23 b. m. Urodzony w Guzowie 17 grudnia 1869 r., ś. p. Chmurzyński po ukończeniu szkoły realnej w Warszawie

poświęcił się zawodowi handlowemu i pracował ostatnio jako buchalter w głównej administracji majątków hr. M. Sobańskiego w Guzowie. Wytrwałą pracą i wielkimi zaletami charakteru, zmarły zdobył sobie uznanie i miłość tych którzy go otaczali. Ś. p. Chmurzyński był członkiem stowarzyszenia b. wychowanców szkoły realnej w Warszawie, które dla uczczenia pamięci zmarłego kolegi przeznaczyło specjalny fundusz na szkołę początkową, utrzymywaną kosztem tegoż stowarzyszenia.



Odpowiedzi redakcji.

Panu S. S. Sereda. Kostr. gub. Mówi się: tkać płótno.

P. Maryi Piaseckiej. Nie możemy drukować. Zwrot rękopisów od 10 — 3 oprócz niedziel i świąt.

Ofiary złożone w adm. „Świata”.

Na wpisy:

Dr. Rymaszewski rb. 3, Biesiadowska rb. 1.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński.



Komitet nowo utworzonej kuchni ruchomej (ul. Litewska № 6) C. K. O. z panią Stanisławową Wildenową i p. Feliksem Nowoleckim na czele. Fot. Maryana Fuksa.